MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 4 POZNAŃ, MAJ 1927 ROK I.

ROZMOWA Z EMILEM ZEGADŁOWICZEM

(Wydział własny „Młodzieży Sobie").

Emil Zegadłowicz przybył do Poznania, aby wygłosić dwa odczyty i aby być świadkiem ostatnich przygotowań do „Betsaby", którą w przyszłym tygodniu wystawi Teatr Nowy pod reżyserją Stanisławy Wysockiej. Odszukałem poetę w pracowni malarza Mrozińskiego, gdzie obydwaj, gość i gospodarz, pogrążeni byli w lekturze Wilhel. Buscha, owego rozkosznego poety i rysownika, nieznanego niestety u nas prawie zupełnie, a niedocenianego nawet przez własnych rodaków. — Rozpocząłem swój wywiad od spraw aktualnych, to znaczy od tych, które go sprowadziły do Poznania.

— Tytuł pierwszego pańskiego odczytu jest bardzo lakoniczny! pozwól pan więc, że poproszę o kilka szczegółów dotyczących tematu.

— W czwartkowej prelekcji będę mówił o sobie; czynię to na wyraźne życzenie „Koła Polonistów" U. P., które owe odczyty urządza. Mówić o sobie jest bowiem sprawą ambarasującą i niełatwą. W sobotę mówić będę o „Fauście" — obszerniej zaś o polskim teatrze. Na obydwu wieczorach recytować będzie pani Wysocka, a mianowicie w czwartek wybór mych poezji od okresu „Imagines" aż do utworów ostatnich, — w sobotę wyjątki z mego przekładu „Fausta", i to z części pierwszej i drugiej. Pani Wysocka była łaskawa podjąć się tej pracy, mimo że jej dużo czasu zabierają próby „Betsabe" w Teatrze Nowym. Poznań będzie wkrótce miał sposobność zaznajomienia się z nowym przykładem twórczości reżyserskiej tej wielkiej artystki. Byłem na przedstawieniu „Betsabe" w Lublinie, gdzie dramat ten zawdzięczał swój sukces wspaniałej reżyserji Wysockiej (przedewszystkiem reżyserji chórów). Poznań będzie miał jeszcze tą atrakcję, że postać „B e t s a b e" kreuje Irena Solska.



Zygmunt Szpingier: Portret Zegadłowicza.
(Rysowane specjalnie dla „Młodzieży Sobie").

— Poznań już po raz trzeci wystawia jeden z pańskich dramatów. — Może pan mi powie, jakie pan odniósł wrażenie o publiczności naszego miasta, o jego krytyce, ruchu kulturalnym i t. d.?

— Poznań ma bezwarunkowo dobrą a może nawet najlepszą publiczność teatralną.

— Może pana zainteresuje fakt, że w tutejszym

„Teatrze Polskim" Hamlet osiągnął większą cyfrę przedstawień, aniżeli n. p. jakaś farsa francuska czy operetka. —

— W ogóle mam wrażenie, że Polska zbliża się obecnie do pewnego rodzaju renesansu teatralnego, który oby rozwinął się jak najlepiej i jaknajdłużej trwał. Mianowicie we wszystkich prawie teatrach publiczność popiera raczej widowiska poważne niż lekkie. Poznań już oddawna ma wielkie umiłowanie teatru, a rzetelna krytyka teatralna zachęca zarówno publiczność jak i dyrekcje teatrów i — autorów. Jeżeli chodzi o życie kulturalne Poznania wogóle, to uważam że jest ono ruchliwe, aktywne, z czego niestety w innych dzielnicach niezawsze sobie zdają sprawę. Jak widzę z nadesłanych mi numerów pisma, które pana do mnie wydelegowało, także młodzież młodsza i najmłodsza bierze w tym ruchu czynny udział; pierwsze trzy numery „Młodzieży Sobie" przejrzałem, i z wielkiem zainteresowaniem czytałem artykuły Znanieckiego i Szczurkiewicza. —

— Jeszcze jedno pytanie w związku z tematem drugiej pańskiej prelekcji. Pański przekład „Fausta" został przez wielu poważnych krytyków polskich i zagranicznych, jak Rostworowskiego, Sinkę, Wasilewskiego, Magra (z „Prager Presse") i innych przyjęty bardzo przychylnie; a jakże zareagowała czytająca publiczność na ukazanie się pańskiego przekładu? —

— Jedna czwarta nakładu została rozprzedana w dwu miesiącach, mimo wysokiej ceny egzemplarza. Zresztą uważam za wielką zasługę stuletniej drukarni i księgarni Foltyna w Wadowicach, że nie szczędziła ona trudu ni kosztów, by nadać zewnętrznej szacie „Fausta" estetyczny wygląd i wyposażyć książkę w szereg ilustracji. Po wyczerpaniu pierwszego wydania pragnie Foltyn odrazu przystąpić do nowej edycji, tym razem „popularnej", jednotomowej i tańszej niż obecna.

— A teraz pytanie niezbędne w każdym wywiadzie. Jakie są pańskie „plany na przyszość"?

— Pracuję nad drugą częścią „Godziny przed Jutrznią". Po ukończeniu przekładu „Fausta" poczułem się znużony formą wierszową, i z ochotą wróciłem do pracy nad „Godziną", rozpoczętej zresztą jeszcze przed tłumaczeniem tragedji Goethego. — Dalej ukażą się wkrótce dwa cykle poezji, jeden z nich nosi tytuł „Flora — Charitas — Sofia", — drugi, znajdujący się już pod prasą: „Siedm zgrzebnych pieśni o Janie Kasprowiczu". — Na warsztacie mam jeszcze nowy dramat o Savonaroli.

— Mimo że pan na początku naszej rozmowy oświadczył, że Pan nie lubi mówić o sobie, pragnę Panu postawić jeszcze jedno pytanie, i to pytanie bardzo niedyskretne. Czy pan kiedyś odczuł jakieś wielkie, powiedzmy: wzruszenie z powodu skutków swej twórczości, n. p. z powodu jakiejś krytyki swej pracy, czy czegoś podobnego?

— Chętnie panu na to pytanie odpowiem. Wielce wzruszyłem się swego czasu artykułem „Poeta Wsi" w „Czasie" krakowskim; autorem tego artykułu był Władysław Leopold Jaworski, którego uważam za jednego z największych duchów w Polsce.

— Wobec tego ośmielę się na stawienie Panu jeszcze jednego, bezwzględnie ostatniego pytania. W tych dniach ukazał się w jakiejś z warszawskich gazet, nie pamiętam w której, artykuł Jana Nepomucena Millera o panu. W „Skamandrze" pisali kiedyś, że każdy kraj ma takiego Jana Nepomucena, na jakiego zasługuje, — a jak wiadomo Polskę Pan Bóg karze ponad winy. Może pan przypadkowo czytał ten, mojem zdaniem, grubo ordynarny artykulik?

— Owszem, czytałem. Jednakowoż żyjemy z Millerem w przyjaźni i wymieniamy bardzo serdeczne listy, więc nie chcę w sprawie jego artykułu zabrać głosu. Zresztą zauważyłem pewną zasadniczą pomyłkę w pracach Millera: otóż Miller szerzy ideę uniwersalistyczną (której dotąd swoją drogą nie potrafił sprecyzować) — a sam jest jednym z największych indywidualistów (nie mówię „egocentryków", jakkolwiek...

W tem miejscu Zegadłowicz przerwał i, że się tak wyrażę, zamknął nawias: jak bowiem wiadomo, Zegadłowicz i Miller żyją ze sobą w przyjaźni...

Poznań, dnia 12 maja 1927. **A. M. Sw.**

METODY PRACY

Znajomość języków obcych

Francuz, Niemiec, czy Anglik, kiedy pracuje w jakiejś dziedzinie życia, nie potrzebuje sięgać do prac w obcym języku. Do każdej specjalności, do każdego przedmiotu znajdzie dzieła w języku ojczystym, względnie w przekładach. Potrzeba znajomości obcych języków nie narzuca się im jako konieczność kulturalna. —

W innym położeniu jest Polak. Do niewielu dziedzin życia znajdzie podręczną literaturę. Do większości szukać jej musi u obcych. Brak nam zarówno wyczerpujących wydawnictw encyklopedycznych i bibljograficznych jak i szczegółowych. Technika, czy poszczególne działy nauki, jak matematyka fizyka, chemja, biologja, psychologja i inne nie posiadają w naszym języku dostatecznej literatury podręcznikowej i specjalnej. Wobec konieczności nauczenia się przynajmniej jednego obcego języka, (a jakiego, to zależy od specjalności), stoi każdy, kto swoją umiejętność praktyczną chce oprzeć na naukowych badaniach i śledzić za postępem, jaki się w danej dziedzinie dokonywa. Przedewszystkiem zaś zmuszeni są do tego wszyscy, którzy się chcą oddać



Władysław Lam *Chłopiec (Drzeworyt oryginalny)*

pracy badawczo-naukowej. Znajomość obcych języków nieodzowna jest dla nas, zarówno ze względu na praktyczne potrzeby naszego życia, jak i konieczność utrzymania żywego kontaktu z bogatą kulturą innych narodów.

Obce języki posiada w swoim programie szkoła średnia. Kilkoletnia jednak ich nauka kończy się najczęściej tak znikomym rezultatem, że większość studentów nie może sobie dać rady z obcym podręcznikiem. Nie chcę się doszukiwać czyja w tem leży wina, zapewne i w metodzie nauczania szkolnego i (jeszcze większa) w stosunku ucznia do lekcyj języka obcego.

A jednak języka obcego nauczyć się jest bardzo łatwo samemu, tak, że zrozumienie obcego dzieła. a o to przedewszystkiem chodzi, nie będzie przedstawiać żadnej trudności. Trudniej jest dużo z mówieniem. Na jedno i na drugie jest jednak jedna metoda. Kto się chce nauczyć czytać i rozumieć, musi czytać i tłomaczyć, kto chce mówić, musi mówić. Można doskonale rozumieć, a wcale nie mówić i doskonale mówić a mieć duże trudności w rozumieniu czytanych książek.

Dla studiów uniwersyteckich, celów samokształceniowych, jak również pogłębiania swoich umiejętności praktycznych ważne jest czytanie i rozumienie. Osiągnięcie takiej znajomości obcego języka najłatwiej osiągnąć w następujący sposób. Po zapoznaniu się w ciągu kilkunastu lekcyj u nauczyciela, albo ze specjalnych ortofonij lub dobrego samouczka z wymową (co jest konieczne po to, by się nie utrwalać w złem wymawianiu) i składnią, przystąpić odrazu do czytania i tłumaczenia, najlepiej piśmiennego. Po dokładnem przetłumaczeniu 100—150 stronic, tłumaczeniu, przy którem żadna zawiłość nie powinna być zlekceważona, największe trudności zostały już przezwyciężone, a język opanowany. W dalszym ciągu chodzi już tylko o wzbogacanie zapasu słówek. Słówka należy z pierwszych stu stron wybierać i uczyć się, zaoszczędza to czas, tracony na kilkakrotne ich wyszukiwanie. Najważniejszą zaś rzeczą jest praca systematyczna, codzienna; lepiej mniej, ale codziennie. Praca taka jest nudna i wymaga dużo cierpliwości, ale za to daje niezawodne wyniki. Wszystkim więc, którzy chcą swoją przyszłą umiejętność praktyczną naukowo pogłębiać, którzy mają jakąś dziedzinę zainteresowań, jeszcze w szkole średniej niezależnie od lekcyj obowiązkowych, radzimy wziąć słownik do ręki i piśmiennie tłumaczyć książki obce z zakresu, który najbardziej ich zajmuje. Kto jest mniej cierpliwy, niech weźmie książkę, której polski przekład istnieje, tylko do niego zbyt często niechaj nie zagląda.

W ten sposób nie zostaną zmarnowane lekcje języka w szkole średniej i małym wysiłkiem zdobyć można dobrą znajomość języka obcego.

Samouk.

DZIAŁ OGÓLNY

U BRAM NOWEGO ODRODZENIA

Nowożytna nauka zawdzięcza swe powstanie XVI wiekowi, w którym Kopernik, Giordano Bruno i Kepler w naukach ścisłych, a Piotr Ramus i Franciszek Bacon w filozofji kładli podwaliny pod nowy gmach wiedzy ludzkiej. Filizofja nowożytna, przeciwstawiając się świadomie scholastyce średniowiecza, nosi na sobie piętno naturalizmu. Przyroda, jako systemat mas poruszających się według praw, nietylko jest uprzywilejowanym przedmiotem badania, lecz i miarą do oceny i wyjaśnienia zjawisk duchowych. Naturalizm ów objawia się w dwóch cechach, najściślej z sobą związanych: w mechanicznym poglądzie na świat, wyprowadzającym wszechświat z nieorganicznej przyrody, wszelkie zaś stawania się z ruchu — i w intelektualiźmie, w dogmatycznej wierze w zdolność rozumu odbudowania z przeciwstawnej mu rzeczywistości systematu naukowego, w którym odbijałaby się, jak w zwierciadle, cała rzeczywistość bez reszty. Bogactwo wrażeń i uczuć, twórczość człowieka i samorzutność inicjatywy uznane zostały za fikcję. Starano się jak najdokładniej dostosować idealny świat żywego człowieka do bezdusznej i bezosobowej martwoty nieorganicznej materji.

W drugiej połowie wieku XIX-ego powstał bunt przeciwko takiemu poglądowi na świat. Bunt, który ma cechę potężnej rewolucji Kopernikańskiej z roku 1543-go. Polega bowiem również na odwróceniu stosunku człowieka do rzeczywistości: Amerykanin William James występuje z pragmatyzmem. Istotą pragmatyzmu jest twierdzenie, że nie wiedza ludzka wzoruje się na rzeczywistości, lecz przeciwnie, że świat idealny do siebie dostosowuje rzeczywistość. Postawa wobec życia zmienia się radykalnie. Jeżeli zadaniem wiedzy jest ułatwienie uczłowieczenia przyrody, to nabierają wagi wrażenia, uczucia i ideały, które dawniej nauka lekceważyła, jako romantyczne marzenia, niezdolne wpłynąć na rzeczywistość, ulegającą niewolniczo mechanicznej i nieubłaganej przyczynowości. Ideały kierują naszem działaniem, dlatego pragmatyzm jest ożywiony pewnym entuzjazmem dla wszystkiego, co wzmaga siłę naszego oddziaływania na świat zewnętrzny, dla wszystkiego, co ściśle jest związane z praktyką, z działaniem, z życiem.

Wiedza służy po to, aby zwiększyć właśnie naszą zdolność do przekształcenia rzeczywistości. Prawdziwość nauki zależy od stopnia, w jakim jej zasady po-

magają przekształcić rzeczywistość. Im skuteczniejsze jakieś naukowe twierdzenie w zastosowaniu do rzeczywistości, tem jest ono prawdziwsze. Dla pragmatystów niema też jednej niezmiennej prawdy: przeciwnie każdy prawdziwy sąd posiada względną prawdziwość, bo może być doskonalony, lepiej jeszcze do tego przystosowany, by przez wyznaczenie praktycznych czynności zmienić świat zgodniej z pragnieniem człowieka. Zgodność myśli z rzeczywistością jest zgodnością działającego człowieka ze światem, na który działa i który stara się człowiek coraz lepiej opanować i na swoją modłę urządzić. Zgadzać się z rzeczywistością, jak mówi James, może znaczyć być kierowanym bezpośrednio do niej albo być umieszczonym w takiem czynnem z nią zetknięciu, które pozwala kierować nią lepiej, niż wówczas, gdy się z nią nie zgadzamy.

Czy pragmatyzm — filozofja czynu — polega tylko na nastroju, udzielającym się przez uczucie, a nie na faktach? Przyjrzyjmy się historji wiedzy. Zagadnienia, które w jakimś okresie dominowały, zależne były od potrzeb życia duchowego, społecznego lub materjalnego społeczeństwa, a więc nie były w związku z racjonalnym rozwojem poznania, którego celem miałoby być, według intelektualistów, wykrycie nieubłaganego w swej niezmiennej regularności mechanizmu, kierującego zarówno materją, jak duchem. Nikt nie potrafi udowodnić, że z logicznego rozwoju takiego poznania wynika, iż np. w XIX wieku badania historyczne przeważały, lub że obecnie studja nad społeczeństwem nabierają coraz większego znaczenia i zakresu. Za pragmatyzmem przemawia jednak przedewszystkiem użyteczność nauk. Dzisiaj niema bodajże nauki, która pośrednio lub bezpośrednio nie wyznaczałaby czynności, wzmacniających opanowanie rzeczywistości przez człowieka. Niema nauki niestosowanej. Nawet badania historyczne stosunek nasz do świata zmieniły przez to, że nauczyły nas, iż właściwą miarą jest ocenianie okresów historji odpowiadającemi im sprawdzianami ówczesnemi, a nie według naszych współczesnych stosunków, które są równie zmienne, jak wszystkie w historji.

Pragmatyzm nie wyznacza też nauce jakichś nowych metod, nie chce ich zmieniać. Zrobił on tylko odkrycie, że wiedza jest narzędziem działania zmienił więc tylko ocenę wiedzy. Lecz ta zmiana postawy wobec nauki zmienia nasz uczuciowy stosunek wobec świata i wpływa też w pewnem znaczeniu na samą naukę. Skutki tego odkrycia są podobne do tych, jakie w fizyce i technice spowodowała teorja, że światło i elektryczność polegają na falowych drganiach: teorja ondulacyjna nietylko skierowała fizykę na tory płodnych badań, ale i wynalazczości i odkryciom technicznym otworzyła drogę do wspaniałych zdobyczy współczesnej cywilizacji.

Pragmatyzm zmiata przekonanie — ciążące jak kamień na twórczości i inicjatywie społecznej, jak indywidualnej, a będące skutkiem niedojrzenia celu, jakiemu nauka służy — jakoby losy świata były już zadecydowane jakąś mechaniczną przyczynowością.

Świat nie jest dziełem tylko ślepych praw, ale i twórczej działalności człowieka. Pragmatyzm usuwa przesądy i zabobony intelektualistów, które krępują umysł i czyny. Z tego punktu widzenia pragmatyzm jest czemś więcej, niż filozofją. Wyrównuje on przepaść, jaką wykopali intelektualiści między rozumem a uczuciem i wrażeniami. Pragmatyzm łączy je w nierozerwalną całość świadomości, w której każdemu z nich przypada inna a realna rola. Przypisuje on znaczenie nietylko rozumowi, ale przywraca blask uczuć i piękna. Pragmatyzm odradza osobowość ludzką, którą nielitościwie ćwiartowali intelektualiści. Podnosi on wartość żywego człowieka, którego uczucia, rozum i czyny stapiają się harmonijnie w przedziwnym kształcie życia.

Owiany szczerym idealizmem, jest wyznaniem wiary tych, którzy w każdym kochają wszechludzkie wartości dla których celem jest wszechstronny rozkwit osobowości i pełnia życia. Głosząc poszanowanie i cześć dla jednostki, pragnie, by każdy mógł żyć swobodnie i intensywnie, nie chce dla egoizmu kilku wybitnych i potężnych indywidualności poświęcić słabszych.

I w tem znaczeniu pragmatyzm jest zapowiedzią nowego Odrodzenia. Zygmunt Piotrowski.

Władysław Lam

Do obecnego numeru załączamy dwa oryginalne drzeworyty Wł. Lama. Młody ten i pełen temperamentu artysta rozszerzył swą działalność także na pole estetyki. W książce, w której pisze o sztuce, zamieścił rozdział, podający warunki prawdziwego dzieła sztuki. Jak dobrze te słowa charakteryzują własną jego twórczość.

„Obserwując rozmaite dzieła dochodzimy do doświadczenia, że te właśnie zaliczamy do estetycznie udanych, które posiadają maksimum wyrazu przy zużyciu minimum środków. Jest to ich tajemnicą wewnętrzną, która przemawia do nas bezpośrednio, zanim zdołaliśmy zdać sobie sprawę z tego, w czem leży ich czar. Mowa tu o prawie ekonomji środków, obowiązującem w sztuce ogólnie. Przy dalszej analizie okazuje się, że konstrukcję ich można słowem określić i że zadość one czynią wymogom pewnych stałych praw. Dzieła natomiast, których budowa nie da się ująć w słowa, są przeciwieństwem formy, są jej chaosem, — nicością.

(„Rozważania o Sztuce").

Nowa dziedzina medycyny

O gruczołach dokrewnych.

Organizm zwierzęcy czerpie całkowitą energję, potrzebną do czynności życiowych z pokarmów, które po odpowiedniej przeróbce w przewodzie pokarmowym, wessane do krwi, służą komórkom jako dostarczyciele energji. Przy odpowiednich warunkach zużytkowują komórki dostarczone im pokarmy na spełnienie funkcyj cytobiologicznych, cechujących wszystkie komórki żywe. Są jednak w ustroju zespoły komórek, które otrzymany materjał odżyw-

czy nietylko wykorzystują na utrzymanie czynności wegetatywnych i życiowych, ale które ten materjał „swoiście" przerabiają w tym celu, by go w następstwie wydzielić nazewnątrz i zrobić poraz wtóry użytecznym dla organizmu. Te zespoły komórek odpowiednio morfologicznie ukształtowane, posiadające obok funkcyj ogólnożyciowych jeszcze funkcje „specyficzne", nazywamy gruczołami. Jedna część tych gruczołów wydziela swój produkt na powierzchnię skóry (gruczoły potne, łojowe) albo na powierzchnię błon śluzowych (ślinianki, gruczoły żołądkowe itd.), są to t. zw. gruczoły zewnętrzne. W przeciwstawieniu do tych są w ustroju gruczoły, które swój hormon produkują bezpośrednio do krwi lub limfy. Owe gruczoły bezprzewodowe nazwano gruczołami dokrewnemi. Do tej grupy zalicza się gruczoł tarczykowy, przytarczykowy, przysadkę i szyszynkę mózgową, nadnercze, gruczoły płciowe (będące gruczołem zewnętrznym i dokrewnym równocześnie), grasicę i inne. Wydzielina tych gruczołów, przeniknąwszy do ogólnego krwiobiegu, wywiera możny wpływ na całokształt procesów życiowych.

Zanim przejdę do omówienia zmian, jakie poszczególne gruczoły dokrewne w ustroju wywołują, pragnąłbym zwrócić uwagę na to, że, jeżeli gruczoły o wewnętrznem wydzielaniu mają spełniać funkcje regulatorów czynności przeróżnych narządów i przemiany materji wogóle, to muszą one stać w pewnym stosunku współzależnościowym do siebie, skoro organizm ma normalnie pracować. Wziąwszy pod uwagę jakąkolwiekbądź zmianę w organiźmie n. prz. utworzenie się ciepła, to możemy eksperymentem stwierdzić, że jedne z gruczołów powodują utworzenie się ciepła, są zaś takie, które ciepłotę organizmu obniżają. Jedne z nich pewną zmianę wywołują, drugie zaś powstaniu zmiany przeciwdziałają. Z powyższego widać, że dla wywołania zmiany w pewnym określonym systemie funkcjonalnym nie jeden hormon działa, ale kilka hormonów, będących ze sobą w stosunku antagonistycznym i synergetycznym — podobnie, jak przy jakiejkolwiekbądź akcji mechanicznej dla wykonania subtelnego ruchu nie jeden mięsień, lecz kilkanaście mięśni jest czynnych, ze sobą niekoniecznie współdziałających. Współzależność gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu nietylko na tem polega, że hormony przez nie wytwarzane w działaniu końcowem się potęgują wzgl. osłabiają, lecz, co więcej, mogą one hamować lub zwiększyć proces wydzielniczy w samym narządzie gruczołowym. O tej współzależności, zachodzącej między gruczołami dokrewnemi, wspominam dla tego, ażeby wskazać, że wszystkie gruczoły o wewnętrznym wydzielaniu stanowią funkcjonalną całość; każda zmiana, występująca w jednym z gruczołów dokrewnych, pociąga za sobą zmiany w całym systemie, zachorzenie, umiejscowione w jednym gruczole jest równocześnie zachorzeniem ogólnogruczołowem. Stwierdzenie powyższe nabiera wartości z chwilą, kiedy uświadomimy sobie szeroki zakres wpływów gruczołów dokrewnych na procesy życiowe organizmu.

Zakres działania wydzielin gruczołów dokrewnych można podzielić na trzy części: 1) W pierwszym rzędzie utrzymują gruczoły o wewnętrznem wydzielaniu należytą przemianę materji. Wpływają one na powstanie procesów assymilacji, przyswajania, co wychodzi na korzyść organizmu, względnie wywoływać mogą procesy dyssymilacyjne, wówczas mamy do czynienia z ubytkiem wagi. Zależnie od tego, które gruczoły dokrewne zaczynają wzgl. przestają funkcjonować, będziemy mieli powiększoną wzgl. obniżoną przemianę materji. Zmiany w przemianie materji mają w następstwie kolosalny wpływ na rozwój i wzrost organizmu. 2) W pierwszym okresie płodowym hormony matki wpływają na wzrost i rozwój płodu, dopóty, dopóki nie rozwiną się pod względem czynnościowym gruczoły dokrewne płodu. W pierwszych latach życia, jak wiadomo, procesy assymilacyj ne mają przewagę nad dyssymilacyjnemi, a wyrazem tego jest zwiększenie wagi ciała. I rzeczywiście te gruczoły dokrewne, które assymilacyjne procesy umożliwiają w przemianie materji, w tym pierwszym okresie życia są bardzo czynne i stosunkowo dobrze rozwinięte; do nich należy trzustka, przytarczyca i grasica. Ostatni gruczoł łącznie z szyszynką mózgową oprócz możnego wpływu na przemianę materji hamuje jeszcze swoją wydzieliną gotowe do rozwoju gruczoły płciowe. Przez wycięcie grasicy i szyszynki mózgowej u młodych zwierząt można spowodować „przedwczesne" dojrzenie płciowe. W tym pierwszym okresie życia również i wzrost (wysokość) jest, ogólnie biorąc, mały, gdyż odpowiednie gruczoły, wpływające na wzrost, jak przysadka mózgowa i tarczyca są mało czynne. Tarczyca zaczyna dopiero „należycie" funkcjonować w późniejszych latach około 5, 7 roku życia, a wynikiem jej działania jest wzrost, zmiana zębów oraz procesy dyssymilacyjne, wskutek tego dziecko w tym czasie chudnie. Ten okres trwa krótko, gdyż niebawem ulega zanikowi szyszynka mózgowa, która swoją wydzieliną hamowała do tej chwili rozwój gruczołów płciowych. — Z powodu postępującego słabnięcia szyszynki wyzwalać się zaczynają gruczoły płciowe, które oprócz powolnego wpływu na dojrzenie narządów płciowych wzmagają również procesy assymilacyjne (inaczej jak tarczyca, która w tym czasie także funkcjonuje). Rozpoczynają się lata, kiedy dzieci rosną, przybierają na wadze mimo że matki narzekają na „brak apetytu" u dzieci. Pełny rozkwit tarczycy i przysadki mózgowej sprawia nagły wzrost organizmu; zaczynają się „brzydkie lata chłopców i dziewcząt" z powodu dysproporcji poszczególnych części ciała (nogi i ręce długie, tułów stosunkowo mały). Z powodu prawie zupełnego zaniku grasicy i szyszynki dochodzi czynność gruczołów płciowych do punktu kulminacyjnego, wskutek czego poprzednia dysproporcja ulega wykończeniu i wyrównaniu przy równoczesnem zupełnem dojrzeniu narządów płciowych. W tym okresie pokwitania przychodzi do ustanowienia nowej konstelacji hormonalnej, której zadaniem będzie utrzymanie ustroju w należytej równowadze. Powyższa próba rozważań nad wpływem gruczołów dokrewnych na rozwój i wzrost organizmu nie rozwiązuje

całkowicie zagadnienia rozwojowego, gdyż nie znamy narazie przyczyn, które poszczególne gruczoły aktywują wzgl. hamują w całej sprawie jednak posunęliśmy się o jeden stopień wyżej. Już na przykład taki problem antropologiczny, dlaczego na północy spotykamy ludzi przeciętnie wyższych aniżeli na południu, znajduje łatwe rozwiązanie, gdyż znaną nam jest czynność hamująca wzrost gruczołów płciowych. Na południu ludzie prędzej dojrzewają i wskutek tego tendencja wzrostu, występująca w latach od 10 do 15, zostaje prędzej przytłumiona aniżeli u ludzi północy. W końcu należy wspomnieć o zależności systemu nerwowego od gruczołów dokrewnych (3). Jeżeli sobie uprzytomnimy, jakie znaczenie ma system nerwowy wogóle dla procesów fizycznych i psychicznych w organiźmie, to wówczas uznamy ten zakres działania gruczołów dokrewnych za najważniejszy. Niestety sam mechanizm działania jest dziś bardzo mało wyświetlony.

Z tego co powiedziałem powyżej, wynika, że gruczoły dokrewne swojemi hormonami działają na całość organizmu przez to, że odpowiednio mogą zmieniać przemianę materji czy to komórek pojedyńczych czy też całych kompleksów komórkowych, że mogą wpływać na rozwój i wzrost organizmu i że działać mogą na system nerwowy względnie na poszczególne jego części przez działanie centralne czy też obwodowe. —

A jakiż jest wpływ gruczołów dokrewnych na przebieg zjawisk psychicznych? Że moment inkretogenny i w zjawiskach psychicznych jest aktualny, wystarczy wskazać na cały szereg chorób umysłowych, które równocześnie i współrzędnie powstają na tle zmian w gruczołach o wewnętrznem wydzielaniu. Pewne choroby takie, jak psychoza manjaków — depresyjne albo neurastenja ,i histerja, u których na plan pierwszy występują zaburzenia w sferze uczucia, woli itd., są w współczesnej psychjatrji rozpatrywane jako wyraz zaburzenia równowagi gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu. Również należy wspomnieć o zmianach stanu psychicznego przy chorobie Basedowa (hyperfunkcja gr. tarczykowego) wzgl. przy wolu (obniżenie funkcji) albo w wypadkach wycięcia gruczołów płciowych, które obserwowano podczas ostatniej wojny światowej u żołnierzy. W ostatnim wypadku takie osoby były pozbawione jakiegokolwiekbądź poczucia etycznego, nie miały żadnych wyższych celów i były niezdolne do produktywnej i organizacyjnej pracy, aczkolwiek przed tym stanem były te osoby pod względem psychicznym zupełnie normalne.

Z tych kilka słów, które rzuciłem na temat znaczenia gruczołów dokrewnych, widać, jak szeroka jest skala wpływów tychże gruczołów. Nauka o gruczołach dokrewnych jest przytem nauką młodą, nie mającą właściwie jeszcze żadnej historji, gdyż przy analizowaniu jakiegobądź szczegółu trzeba zawsze wracać do pierwszych stwierdzeń i doświadczeń. Z tej przyczyny dla „młodych" przyrodników ta dziedzina może być wdzięcznem polem do pracy naukowej. —

Alfons Konopiński.

Umysłowość człowieka pierwotnego

Egzotyczny świat myśli, uczuć i zwyczajów społeczeństw pierwotnych uważany jest często albo za synonim barbarzyństwa i zwierzęcych instynktów, albo co modne było w XVIII. w., jako jedynie moralny, nieskażony przez kulturę stan naturalny. W opinjach tych więcej jest jednak legendy, aniżeli wiedzy. Warto więc zapoznać się z umysłowością pierwotną, tem bardziej, że jest ona tak odmienna od naszej. —

Na innych ludzi zwykliśmy patrzeć zawsze przez pryzmat naszej logiki i moralności. Tę samą postawę zajmowano przez długi czas w badaniach nad umysłowością pierwotną. Nic więc dziwnego, że ze stanowiska naszej kultury, naszych kategorji myślenia, świat myśli i wierzeń człowieka pierwotnego jest wysoce chaotyczny i nieusystematyzowany. Obraz, jaki człowiek pierwotny posiada o rzeczywistości, wydaje się naszemu umysłowi nieuzasadniony przez doświadczenie, a dziwaczne obyczaje cechuje zupełny brak jednolitości. Tymczasem powierzchowne to wrażenie jest zupełnie fałszywe.

Obraz rzeczywistości, jaki posiada człowiek pierwotny, jest jednolity i uzasadniony jego doświadczeniem, umysłowość harmonijnie zbudowana i w warunkach życia pierwotnego zupełnie normalna, a obyczaje znajdują swoją rację w całym poglądzie na świat. Zarówno jednak obraz rzeczywistości, umysłowość jak i obyczaje są zasadniczo odmienne od naszych. Inna jest ich logika i inne prawa niemi rządzą. I wprawdzie cechy i prawa naszej myśli nie są umysłowi pierwotnego człowieka zupełnie obce, ale mają dlań drugorzędne znaczenie.

Przedewszystkiem człowiek pierwotny zajmuje względem zewnętrznego świata zupełnie inną od nas postawę. Poznanie i działanie nie są dlań rozdzielone. To co objektywne miesza się z tem, co subjektywne. Każdy przedmiot posiada dlań barwę uczuciową. Uczucie exterioryzuje się, staje się cechą przedmiotu. Całe myślenie człowieka pierwotnego jest wysoce praktyczne i emocjonalne, do którego zbliżamy się w stanach uniesienia, gniewu, strachu itp. To co my rozróżniamy jako różne cechy czy przedmioty, ów miesza ze sobą, to co dla nas jest jednakowe, dla niego różne. To co naturalne, jest dlań ściśle związane z nadnaturalnem, dotykalne z niedotykalnem, widzialne z niewidzialnem. W myśleniu jego niema ze stanowiska naszej logiki, ani precyzji, ani jasności. Odmienne klasyfikacje i odmienne wyjaśnianie zjawisk.

Rzeczywistość, jaką widzi umysł człowieka pierwotnego, nie jest tą, jaką my widzimy. Dla niego każda rzecz ma swą jakość mistyczną, niewidzialną,



Władysław Lam

Lasek Piniowy (Drzeworyt oryginalny)

utajoną siłę, która jest dużo ważniejsza od tego co jest widzialne. Uwaga jego skierowuje się więc nie na to, co jest widzialne, ale na to, co niewidzialne. Rzeczywistość człowieka pierwotnego jest rzeczywistością mistyczną.

Jeżeli trucizna działa zabójczo na organizm ludzki, to nie na skutek swoich naturalnych właściwości, ale cech mistycznych, z powodu utajonej siły, jaką posiada. Tak samo działać będzie i kamień, będący fetyszem. Jeżeli ktoś zachorował lub umarł, to nie stało się to skutkiem naturalnych przyczyn, tego pojęcia pierwotny umysł nie zna ale skutkiem działania sił mistycznych. Dwie rzeczy są dlań podobne nie ze względu na objektywne podobieństwo, które dla naszego umysłu jest najważniejsze, ale ze względu na jednakowe siły mistyczne. Człowiek jest spokrewniony ze zwierzęciem, będącem godłem (totemem) plemienia (klanu), ze względu na wspólność swej mistycznej istoty. Różne dla nas przedmioty (człowiek i zwierzę) mogą posiadać te same własności mistyczne dla umysłu pierwotnego. Ciało martwe, roślina, zwierzę i człowiek mogą współuczestniczyć w tej samej istocie mistycznej (t. z. prawo partycypacji). —

Obraz malowany lub rzeźbiony posiada swą mistyczną istotę, jest przez człowieka pierwotnego utożsamiany z modelem i wszelka krzywda czy obelga zrobiona obrazowi jest krzywdą lub obelgą tego, kogo obraz przedstawia. Za pośrednictwem obrazu można zadać śmierć jego modelowi.

To samo odnosi się do imion i nazw ludzi oraz cieniów. Dla Chińczyka, jeżeli ktoś idzie w jego cieniu jest to śmiertelną obrazą, wymagającą natychmiastowej satysfakcji. Stara się on również trzymać zdaleka przy zamykaniu trumny, ponieważ zamknięcie cienia sprowadzić może śmierć jego właściciela.

Sny zaś są dla człowieka pierwotnego najbardziej bezpośrednią formą obcowania z niewidzialnemi siłami i dlatego stanowią dlań jedno z najważniejszych i najpewniejszych źródeł poznania i doświadczenia.

Indjanin, któremu się śniło, że misjonarz ukradł mu z ogrodu prosię po przebudzeniu, nie sprawdziwszy i nie zważając na wielką odległość, udaje się do złoczyńcy po odszkodowanie.

Jasne jest, że dla takiego ujmowania rzeczywistości nasze kategorje logiczne: tożsamości, sprzeczności, dostatecznego dowodu; nasze pojęcia: przyczynowości, przestrzeni, czasu dla umysłu pierwotnego są bardzo podrzędnego znaczenia. Dla niego istnieje mistyczna tożsamość, mistyczna przyczynowość itp. On nie odczuwa potrzeby innego wyjaśnienia zjawiska deszczu, jak to, które je wyjaśnia siłą mistyczną. A więc również, aby deszcz sprowadzić, wystarczy te siły w ruch wprowadzić, wystarczy posłużyć się fetyszami, zaklęciami itp. Działanie na przyrodę odbywa się za pośrednictwem sił magicznych, a specjaliści od tego są czarodziejami. Dla umysłu pierwotnego nie ma nic przypadkowego w świecie, wszystko ma swą przyczynę, ale przyczynę nie naturalną, lecz niewidzialną, mistyczną. Prawidłowość, jaka panuje w świecie, a według umysłu pierwotnego bezwarunkowo panuje, jest prawidłowością mistyczną. —

Nic więc dziwnego że taka postawa względem rzeczywistości i takie jej ujmowanie doprowadza do obrazu świata, a następnie i moralności, które ze stanowiska naszej logiki jest chaotyczne, choć zupełnie poprawne ze stanowiska „logiki mistycznej". — Dlatego też ten stan umysłowości nazwany został stanem prelogicznym (état pré-logique).

Ten stan umysłowości związany jest z budową społeczeństw pierwotnych. Społeczeństwo pierwotne nie zna przeciwstawienia jednostki i grupy, to przeciwstawienie jest już wynikiem rozwoju kulturalnego. Umysł człowieka pierwotnego nie przeciwstawia się grupie, do której należy; tak samo, jak nie odgranicza tego, co objektywne od tego co subjektywne. Ale nie przeciwstawia się nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że jest to dla jego umysłowości niemożliwe, ponieważ to, co jednostkowe zupełnie naturalnie wiąże się dlań z grupowem i naodwrót. —

Z takiego stanu prelogicznego rozwinęła się nasza umysłowość, a rozwinęła się w związku ze zmianami jakim podlegla budowa społeczeństw. Bowiem budowa umysłowości ludzkiej (rozumie się nie w znaczeniu fizjologicznem, ale w znaczeniu sposobów patrzenia na rzeczywistość, logiki) jest związana z budową grupy społecznej.

Jednak i człowiek współczesny nie pozbył się zupełnie tego mistycznego myślenia. Niema człowieka, któryby w pewnych sytuacjach nie myślał i nie działał jak człowiek pierwotny. Cały szereg zwyczajów naszego ludu, cały szereg przesądów i zabobonów ludzkich, którym prawie wszyscy hołdujemy, odnieść należy do tego prelogicznego stanu umysłu ludzkiego. —

Zagadnienie umysłowości pierwotnej, w związku ze strukturą pierwotnych społeczeństw opracowane zostało przez L. Lévy - Bruhl'a w jego klasycznych pracach: Les fonctions mentales dans les Sociétés Inférieures — 1910; La mentalité primitive — 1922 i L'ame primitive — 1927. Dobrem streszczeniem pierwszych dwóch dzieł jest mała książeczka Ch. Blondel'a p. t. „La mentalité primitive".

J. Chałasiński.

Szkoła Pracy

Punktem ciężkości większości reform szkolnictwa jest jak najobfitsze wytwarzanie ludzi wiedzy, naukowców. Przemilcza się najelementarniejszy fakt, że nie wszyscy są odpowiedni do teoretycznej pracy umysłowej, że oczywista większość zawsze się musi zajmować praktyczną pracą ręczną. Warunkiem racjonalnej i płodnej reformy wychowawczej jest rozwiązanie zagadnienia, za co uważać dziecko. Z programów obecnych wynika, że szkoła wychowanków swoich uważa za małych „naukowców", „uczonych",

małych „ludzi dorosłych". W tem zdaje się tkwi źródło błędnych programów. Musimy podkreślić, że dziecko nie jest „zmniejszonym" człowiekiem, że jest czemś odrębnem, swoistem. Już przy porównaniu kośćca dziecka i człowieka dorosłego, nie widzimy zmniejszenia, ale zgoła inny charakter ich układu. Tak samo i umysł dziecka jest zupełnie odrębny, inne posiadający właściwości. Wtedy więc, kiedy nie będziemy małego wychowanka uważać za małego „uczonego" program może iść po właściwej drodze. Z takiego punktu zapatrywania się na dziecko (jako dziecko) wyszedł Georg Kerschensteiner, którego „Pojęcie Szkoły Pracy" (Książnica — Atlas 1926) poniżej omówię. Szkoła pracy nie postawiła sobie za cel przysparzanie „uczonych", ale wychowywanie dzielnych obywateli. Każdy uczeń powinien wiedzieć, że jest członkiem grupy społecznej, początkowo małej jak rodzina, klasa, szkoła, później większej jak naród i państwo. Wynika z tego, że jako członek grupy ma wobec niej pewne zobowiązania, że musi z nią współpracować i być dla niej pożytecznym. Zatem zadaniem szkoły jest wyrobienie swych wychowanków na takich obywateli, którzyby nie byli ciężarem dla społeczeństwa, gdzie każdy z nich mógłby pożytecznie współpracować z innymi członkami. Aby to osiągnąć szkoła pracy następująco ustala cel wychowania: 1) wykształcenie zawodowe lub tylko przygotowanie do niego; 2) umoralnienie wykształcenia zawodowego; 3) umoralnienie społeczności, w obrębie której wykonywa się pracę zawodową. Pierwszy postulat do osiągnięcia swego celu rozumie szkoła przez wyrobienie w jednostce zdolności i chęci do spełniania jakiejkolwiek funkcji, zawodu. Drugi postulat zakłada wykonywanie pracy nietylko z myślą o korzyści własnej, ale i interesie grupy. Trzeci postulat dąży do „doskonalenia specyficznej swojej wartości osobistej", co przyczyni się do rozwoju grupy, której jest członkiem „w kierunku ideału moralnej społeczności". Cel ten łatwo da się zastosować i szybko osiągnie pożądane wyniki, jeśli umiejętnie postaramy się przeprowadzić go. Program szkolny musi być uzupełniony przez pracę ręczną, nie tylko jako środek, ale jako zasada, jako odrębny przedmiot nauczania. W związku bowiem z tym przedmiotem najsilniej rozwija się subtelność i odpowiedzialność, rzetelność pracy, jej istotne zrozumienie. Uczyć poznawać należy od tych rzeczy, które bezpośrednio bliskie są dziecku, najbliższy świat jego otoczenia. Dziś jest inaczej. „Dlatego to między życiem a naszą szkołą taka olbrzymia jest teraz przepaść. Szkoła stanowi odrębny świat, w którym dziecko słyszy całkiem co innego, niżli widzi poza szkołą". — Praca ręczna przygotowuje do „wykształcenia narządów, potrzebnych do wydoskonalenia się w zawodzie, wdrożenia do rzetelnych metod pracy, do coraz to większej dokładności, gruntowności i rozwagi oraz rozbudzenie należytej radości pracy". W klasach wyższych gimnazjalnych pracę ręczną może zastąpić nauka łaciny czy greki, ale podawana z życiem, radością i znajomością umysłowości i psychiki młodzieńczej. Nie mniej ważną w szkole pracy jest sprawa karności, ta powinna być złożona na obowiązki samorządowe uczniów. Ich decyzja nie powinna napotykać się ze sprzeciwem władzy szkolnej, i to jest „jedyna droga, na której samorząd taki może dać dobre wyniki".

„A szkołą pracy jest taka szkoła, która przez swe metody i cały sposób postępowania wyzwala z dostępnych jej wytworów kultury tkwiące w nich wartości kształcące".

Wiesław Kryński.

O rozumie ludzkim

Nie małą także dogodnością dla tych, którzy udawali mistrzów i nauczycieli, było uznać za zasadę zasad, że zasady nie mogą być kwestjonowane. Ustanowiwszy bowiem raz dogmat istnienia zasad wrodzonych, uczynili koniecznem dla swoich wyznawców przyjmowanie pewnych nauk, jako takich, a w ten sposób pozbawiali ich użytku własnego rozumu i sądu, zmuszając do wiary i zaufania bez dalszych poszukiwań. W tej zaś postawie ślepej wiary ludzie poddają się łatwiej rządom i stają się użytecznymi dla tych, którzy mają zręczność i powołanie narzucania im zasad i kierowania nimi.

Arystoteles był niezawodnie człowiekiem mądrym; lecz nikt nie uważał go za takiego dlatego tylko, iż ślepo przyjmował i z zaufaniem powtarzał cudze zdania. A jeśli przyjmowanie cudzych zasad bez badania nie uczyniło go filozofem, sądzę, iż nikogo innego nim nie uczyni.

Locke.

Do czytelników

1. Mimo ozdobnego wydania naszego pisma, mimo ilustracyj i oryginalnych drzeworytów wybitnego artysty Władysława Lama — cena pisma pozostaje niezmieniona (30 gr. egz.). Pragniemy rozpowszechnić swoje pismo wśród całego młodego pokolenia i propagować prawdziwą sztukę i swe ideały.

2. Następny numer, ilustrowany, ukaże się w objętości 16-tu stron. Do niego odkładamy obszerny dział „Z Kuźni Młodych", jako do ostatniego numeru przedwakacyjnego. Będzie on zawierał m. in. artykuły prof. Bilińskiego, p. A. M. Swinarskiego o „Betsabie", Zegadłowicza i prof. Znanieckiego o organizacji studjów na uniwersytecie, w specjalnym dziale dla maturzystów.

Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Piotrowski w Poznaniu. — Konto w P. K. O. 208 626.
Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 18.